

ANNETTE MARIE
**MROCZNY
WYMIAR**

Trylogia mistrza magii

TOM 1

Young

ANNETTE MARIE

MROCZNY WYMIAR

Trylogia mistrza magii

TOM I

PRZEŁOŻYŁ
Grzegorz Gołębski

Young

TYTUŁ ORYGINAŁU:
The Night Realm:
Book One of the Spell Weaver Trilogy

Redaktor prowadząca: Marta Budnik
Wydawca: Agnieszka Fiedorowicz
Redakcja: Adrian Kyć
Korekta: Beata Wójcik
Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski
Projekt okładki: Midnight Whimsy Designs, www.midnightwhimsydesigns.com
Wyklejka: © AJ Sylvester / Shutterstock.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2017. The Night Realm by Annette Marie.
Cover Copyright © 2017-2018 by Annette Ahner

Copyright © 2021 for the Polish edition by Young
an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation by Grzegorz Gołębski, 2021

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2021
ISBN 978-83-66718-34-0



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiectwo
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl



JEDEN

PIĘĆ.

Nieopodal rozlegały się ciche głosy; rozmawiający byli ukryci za przypadkowo porozstawianymi regałami. Deszcz bębnił o szybę w niewielkim oknie wystawowym sklepu. Clio spacerowała pomiędzy półkami i przyglądała się towarom.

Cztery.

Przed oszkloną gablota, zamkniętą na klucz, by chronić jej cenną zawartość, stał mężczyzna, ukryty pod kapturem czarnej bluzy. Ona przecisnęła się obok niego i zatrzymała przed ekspozycją delikatnych naszyjników i wisiorów.

Trzy.

Kilka kroków od niej ciasna alejka sklepowa przechodziła w otwartą przestrzeń z wysokim kontuarem, o który opierał się niedbale właściciel. Oświetlała go bucząca fluorescencyjna żarówka. Obserwował baczenie swoje małe królestwo, popatrząc na każdego z klientów po kolei, jakby szykował się do rzucenia oskarżeń o kradzież.

Dwa.

Rozumiała doskonale jego nieufność. Koleś w kapturze, wgapiający się zaciekle w ekspozycję najdroższych towarów w sklepie, nie był wcale najbardziej podejrzanym klientem sklepu. Ciemność i deszcz nagoniły znacznie więcej klientów, niż można się było spodziewać we wtorkowy wieczór.

Jeden.

Gestem dłoni wysunęła zegarek spod rąbka rękawa dzianego bordowego swetra. Była dokładnie dwudziesta druga.

Dzwonek nad drzwiami zasygnalizował wizytę kolejnej osoby. Uśmiechnęła się – zdążył na czas.

W przeciwieństwie do sześciu pozostałych klientów ten nie zwracał sobie głowy ukrywaniem twarzy. Zaplecione w war-kocz ciemnoblond włosy miał wsunięte za kołnierz długiego czarnego płaszcza, co podkreślało jego ostre kości policzkowe i zielono-żółte oczy, znacznie jaśniejsze niż u jakiegokolwiek człowieka – co zresztą nie było dziwne, gdyż żaden z pozostałych klientów nie był człowiekiem. Nowo przybyły podszedł prosto do lady i przywitał się z właścicielem, tak samo jak dokładnie tydzień temu o tej samej porze. I dwa tygodnie wcześniej. Zaczynały jej się kończyć przebrania, jednak to nie miało znaczenia – miała ostatnią szansę na zdobycie tego, czego potrzebowała.

Ostentacyjnie przyglądając się naszyjnikom, wybrała dwa najtańsze i sprawdziła metki z ceną. Nowy klient wymienił z właścicielem kilka zdań, których nie była w stanie usłyszeć, po czym sprzedawca zniknął za kotarą w wejściu na zaplecze. Przybysz w tym czasie oparł się o ladę i ze zniecierpliwieniem postukiwał w nią palcami.

Kiedy przesunął po niej obojętnym spojrzeniem, Clio odeszła kawałek dalej i jakby nigdy nic sięgnęła po kolejny tandetny

naszyjnik do kolekcji trzymanej w dłoni. Nie obchodziło jej za bardzo, czy zostanie zauważona – jej strój, składający się ze swetra, legginsów, wysokich do kolan kozaków i za dużej czapki, stanowił dobre maskowanie. Nie wyróżniała się na tle typowych klientów, których przyciągał ten sklep. Przyciemnione wnętrza i półki poupychane w każdym kącie sprawiały, że było to miejsce idealne dla tych, którzy nie mogli ot tak nabyć magicznych ingrediencji i przedmiotów w lokalnym monopolowym.

No i byli też klienci tacy jak ten przy kontuarze, którzy przychodzili tu po magię wykonywaną na zamówienie.

Odeszła kolejny krok od lady. Będzie musiała do niej powrócić, gdy właściciel zjawi się z powrotem, ale nie było sensu ryzykować, że ktoś ją zauważy wcześniej.

Stojący nieopodal mężczyzna w kapturze w zamyszeniu postukiwał paznokciem o szkło. Zmierzyła go spojrzeniem wyrażającym irytację. Stał zgarbiony, jedną dłoń trzymał w kieszeni spodni. Jeśli nadal będzie tak sterczał w tym samym miejscu, zwłaszcza przed ekspozycją najdroższych produktów w sklepie, zwróci na siebie czyjąś uwagę, a ona nie chciała, żeby przy okazji zauważono i ją.

Odłożyła naszyjnik i odkaszlnęła cicho w nadziei, że odstraszy go, zanim spróbuje otworzyć gablotę. W takim miejscu jak to na pewno chroniły ją czary, które sprawiały, że każdy złodziej pożałowałby próby włamania. Tylko idiota by się na to porwał... Ale też świat jest pełen idiotów.

Mężczyzna spojrział na nią. Ujrzała jego twarz i błyszczące bursztynowe oczy.

Serce podeszło jej do gardła tak wysoko, że niemal się nim udławiła. Zmusiła się, by odwrócić wzrok, i zaczerpnęła głęboki oddech.

Tego nie przewidziała.

To był najprzystojniejszy mężczyzna, na jakiego patrzyła w życiu.

Potrząsnęła głową. Okej, był ciachem, ale co z tego? To niczego nie zmieniało. Jej cel – facet stojący przy kontuarze – skubał luźną nitkę przy rękawie i przyglądał się innym klientom. Pan Piękniś powrócił do studiowania w skupieniu gabloty, nadal postukując o nią palcem. Z jego głowy nieco zsunął się kaptur, odsłaniając kawałek obdarzonej silną szczęką twarzy.

Wydęła usta. Bursztynowe oczy... Bursztyń był niemal jak złoto. A ona doskonale wiedziała, co miało złote oczy i sprawiało, że kobiety wariowały.

Inkuby.

Mistrzowie uwodzenia, bogowie pożądania. Nieludzko piękne, nieskazitelne, zmysłowe. Postrach szanujących się kobiet na całym świecie. Pokiwała głową, rozluźniając się. Nie miała się czego wstydzić. Nic dziwnego, że ją tak zaskoczył. I nie musiała się też martwić, że narobi problemów. Inkuby były popychadłami.

Tak w każdym razie słyszała, choć nie spędzała za wiele czasu na pogaduszkach z mieszkańcami Podziemia. W zasadzie starała się ich unikać. To wiele ułatwiało, a ona lubiła łatwe życie. A już na pewno nie miała zamiaru gapić się na to bożyszcze seksu stojące nieopodal...

Jednak inkub nadal postukiwał palcem o szkło, co przyciągało jej uwagę.

Nagle poruszenie przy ladzie sprowadziło ją na ziemię. Właściciel wrócił z zaplecza z jakimś długim przedmiotem zapakowanym w brązowy papier. Nabywca zwrócił się ku niemu z rekinim uśmiechem i zaczął rozpakowywać swoje zamówienie.

Oto nadszedł ten moment. Odłożyła naszyjniki na półkę i ruszyła ku ladzie, przesunąwszy dłonią przed oczami, by skupić swój drugi wzrok.

Wszędzie naokoło panował blask – wijące się, zmieniające wzory tworzone przez czary, które wypełniały sklep. Skupiła się jednak na mężczyźnie przed nią i na jego zamówieniu.

Otaczała go żółto-zielona aura – jego urok, magia ukrywająca prawdziwą tożsamość. Widziała błysk zaczarowanych broni poukrywanych pod jego ubraniem. Przedramiona miał poznaczone zielonymi symbolami, które rozpoznała jako zaklęcia obronne przed magicznymi atakami. Był dobrze uzbrojony, tak jak się tego spodziewała.

Ona jednak nie przyszła tu, by rozbierać jego magiczne właściwości na części pierwsze. Skupiła się na obiekcie, który właśnie skończył rozpakowywać. Skomplikowane czerwone runy unosiły się w powietrzu nad przedmiotem. Zbliżyła się z zamiarem przejścia tuż obok, jakby nigdy nic, w drodze do wyjścia. Potrzebowała tylko rzutu okiem...

Za jej plecami rozległ się trzask, po którym nastąpiło ciche pyknięcie. Obejrzała się odruchowo przez ramię; jej magiczne spojrzenie spoczęło na inkubie.

Z niedowierzania opadła jej szczęka.

Gość przy ladzie był dobrze uzbrojony, ale inkub... Był po prostu chodzącym magicznym arsenałem.

Jego ciało pokrywały złote zawijasy, tak jasne, że niemal go zasłaniały. Zaklęcia oplatały jego nadgarstki i ramiona, wiły się wokół szyi, otaczały biodra i jaśniały nawet wokół kostek. Miał na sobie wystarczająco dużo magii, by wysadzić w powietrze cały budynek.

Te zaklęcia... Jej niedowierzanie przerodziło się w zimny lęk.

Nie rozpoznała żadnego z czarów, które dostrzegła. Ani jednego. Znała wszystkie podstawowe runy obronne i ofensywne, jak również sporo bardziej zaawansowanych. Nie była jednak w stanie odczytać żadnego z jego zaklęć bez przyjrzenia im się znacznie dokładniej. Tak samo jak czerwonych run, które kupujący...

Cholera, kupujący!

Odwróciła się błyskawicznie, dokładnie w momencie, gdy nieznamy kończył owijać przedmiot z powrotem w papier. Uścisnęła dłoń sprzedawcy. Starszy mężczyzna wyszedł zza lady, by odprowadzić klienta do drzwi. Clio mogła tylko przypatrywać się bezradnie, jak mężczyzna odchodzi. Straciła jedyną szansę obejrzenia czerwonych run.

Zacisnęła zęby, by nie zakląć w głos. Przegapiła okazję, bo zagapiła się na tego cholernego inkuba, zamiast myśleć o tym, co robi.

Jeden z klientów zawołał sprzedawcę. Clio odwróciła się od lady i zamrugła, przywołując zwykły wzrok. Uzbrojony po zęby inkub nadal stał w tym samym miejscu. Drzwiczki do gabloty były otwarte.

Clio z niedowierzaniem rozwarła szeroko powieki. Co się stało z chroniącymi gablotę czarami, które winny być powiązane z wolą sprzedawcy, nie dopuszczając nikogo innego do jej otwarcia?

Inkub jakby nigdy nic przebierał w buteleczkach i fiolkach, ignorując zupełnie błyszczące diamenty i inne kamienie szlachetne. Wyjął niewielką fiołkę i uniósł ją do światła. Jej zawartość połyskiwała jak płynne srebro z drobkami diamentu.

Odwrócił wzrok od flaszeczki i spojrzał na Clio.

Zesztywniała, zaciskając szczękę i mrużąc wrogo oczy, choć jej serce zabiło żywiej pod wpływem jego spojrzenia. Teraz

wiedziała już, skąd wziął te wszystkie rzadkie, bezcenne zaklęcia. Był złodziejem. I właśnie kradł kolejny drogi obiekt, rozpraszając jej uwagę, tak że nie mogła się skupić na swoich zadaniach.

Uniósł brwi i spojrział jej w oczy. Nie poruszył się – najwyraźniej czekał, co teraz zrobi Clio, gdy przyłapała go na gorącym uczynku. Czy zauważył, jak wcześniej przyglądała się jego arsenałowi magii? Raczej nie. Jej zdolność widzenia magii była rzadka, a on na pewno nic nie podejrzewał, tak przyzwyczajony do tego, że kobiety się na niego gapią. Mając taką twarz, zapewne regularnie powodował wypadki drogowe samą swoją obecnością.

Ponieważ nie zaczęła krzyczeć, uśmiechnął się lekko, co spowodowało, że nieco zmiękły jej kolana. Opuścił fiolkę. Clio spodziewała się, że ukryje ją pod ubraniem, jednak zamiast tego inkub wypuścił ją z rąk.

Naczynie roztrzaskało się na podłodze, ale odgłos pękającego szkła zagłuszył dzwonek nad drzwiami, które otworzyły się w tym samym momencie. Clio zamrugała, wpatrując się w srebrną kałużę na brudnych płytkach podłogowych. Inkub wsunął dłonie do kieszeni i wzruszył ramionami. Czy upuścił fiolkę specjalnie, czy po prostu wysliznęła mu się z dłoni?

Za jej plecami rozległy się ciężkie kroki, ktoś złapał ją za ramię. Pchnięto ją brutalnie na ekspozycję naszyjników. Czapka na jej głowie się przekrzywiła, a blond włosy rozsypały i opadły poniżej łokci.

Mężczyzna, który ją popchnął, stanął przed inkubem. Za nim był drugi nieznamy. Obaj mieli na sobie ciemne kurtki z kapturami zarzuconymi na głowy.

– No więc? – zapytał szorstko pierwszy. – Znalazłeś?

Clio wyprostowała się, pocierając ucho. Nigdy nie przypuszczała, że męski głos może brzmieć tak... dobrze. Nawet przemawiając w złości, facet brzmiał, jakby potrafił rozebrać kobietę samymi słowami.

– Nie – odparł inkub. – Nic.

Clio poprawiła starannie swoją workowatą czapkę. Wydawało się to niemożliwe, ale głos inkuba był jeszcze seksowniejszy!

– Dulcet był pewien, że w tym sklepie to mają – wymamrotał drugi z przybyszów, znacznie spokojniejszy niż jego kolega i również obdarzony anielskim głosem.

Ten niecierpliwy uniósł dłonie w geście irytacji.

– Jak to możliwe, że w całym mieście nie ma rtęci?!

Rtęci? Czy błyszcząca kałuża na ziemi nie wyglądała nieco jak stopiony metal?

Inkub wzruszył ramionami.

– Nie wyczaruję ci jej z powietrza.

Mężczyzna otaksował inkuba wzrokiem, po czym spokojnym gestem chwycił go za przód bluzy i pchnął na gąblotę. W zetknięciu z głową inkuba na szybie pojawiła się pajęczyna pęknięć.

– Mamy jeszcze czas zajrzeć w jedno miejsce – wymamrotał towarzysz agresora.

– Idziemy.

Obracając się, wdepnął w kałużę srebrnej substancji i zachwiał się. W tym momencie Clio ruszyła. Sama nie wiedziała, co ją do tego skłoniło. Może to, jak popchnął niestawiającego oporu inkuba? Może nagła świadomość, że inkub rozbił fiolkę, by pokrzyżować zamiary tego dupka? A może lęk, co by się stało, gdyby rzeczony dupek odkrył, że to, na czym się pośliznął, faktycznie było rtęcią?

– Przepraszam – odezwała się, maszerując przed siebie agresywnie. Wszyscy trzej mężczyźni spojrzeli na nią, na co stanęła jak wryta.

Byli do siebie podobni jak trzy krople wody. Mieli te same ciosane szczęki, zmysłowe usta i niesamowite bursztynowe oczy.

To nagromadzenie męskiego uroku spowodowało krótkie spięcie w jej mózgu. Zamiast ich wyminąć, potknęła się. I weszła prosto w kałużę na podłodze. Tę samą, którą chciała przed nimi ukryć. Poleciała twarzą naprzód i wpadła prosto na pierś pierwszego inkuba. Chwyciła się jego bluzy. Inkub objął ją ramieniem i mocno przycisnął do siebie.

Jej twarz była wciśnięta w jego ramię, całym ciałem przylegała do jego ciała, a serce biło jej tak mocno, że bała się, iż połamie jej żebra. Nozdrza Clio wypełnił rozkoszny zapach egzotycznych przypraw z nutą wiśni.

– Laski same się na ciebie rzucają, dosłownie – skomentował ten agresywny głosem wręcz ociekającym zniesmaczeniem. – Wynosimy się stąd.

Dwaj mężczyźni ruszyli ku wyjściu, zostawiając ją w objęciach tego pierwszego.

– Nie stój tak! – zawołał jeden z nich. – Rusz się!

Zabrzączał dzwonek, a drzwi zatrzęsnęły się głośno. Clio nadal stała jak wmurowana, tuląc się nieprzyzwoicie do zupełnie obcego mężczyzny, zamroczona, jakby sam jego dotyk miał narkotyczne działanie. Kaptur zsunął mu się z głowy, odsłaniając potargane blond włosy, tak jasne, że niemal białe. Uderzająco kontrastowały z jego opaloną na miodowo skórą. Im dłużej na niego patrzyła, tym robił się atrakcyjniejszy.

Musiała wziąć się w garść! To tylko mężczyzna. Szalenie atrakcyjny mężczyzna. Powinna się od niego odkleić, zanim

zacznie sobie za dużo wyobrażać. Jego ramię oplecione wokół jej kibici napięło się, po czym przesunął dłoń na jej biodro – a następnie na pośladki.

Wszystkie słodkie, cudowne uczucia opuściły ją jak ręką odjął. Odskokczyła od niego.

– Co, do cholery?! – warknęła.

Uniósł brwi i uśmiechnął się z udawaną skruchą. Zanim się zorientowała, przysunął się do niej ponownie. Przesunął delikatnie palcami po jej policzku i zbliżył wargi do jej ucha.

– Dzięki – wyszeptał, po czym odszedł, ocierając się o nią. Clio wpatrywała się w jego plecy, gdy zbliżał się do drzwi i je otwierał. Była oszołomiona.

Inkub nasunął kaptur na głowę i odwrócił się, po raz ostatni patrząc jej w oczy. Uśmiechnął się szelmowsko, a jej żołądek wywinął fikołka.

Gdy drzwi zamknęły się za nim, zamrugła kilkakrotnie, po czym przycisnęła dłonie do twarzy. Czowała, że policzki jej płoną. Jasna cholera. Nadal czowała jego ciepłe usta przy swoim uchu. „Dzięki”. Za co on jej dziękował?

Potrząsnęła głową, wypuściła głośno powietrze i ponownie poprawiła czapkę. Straciła szansę, spaliła przykrywkę, zrobiła z siebie pośmiewisko i dała się obmacać inkubowi. Nie najlepszy wynik. Czy mogło być gorzej?

– Co do...

Obróciła się na pięcie. Na drugim końcu alejki stał rostej postury sprzedawca. Wpatrywał się wściekłym wzrokiem w otwarte drzwiczki gabloty i srebrną kałużę na podłodze. Na czoło wystąpiły mu żyły.

– Dziewczyno! – ryknął.

Okej, a więc mogło być gorzej.



Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059